

Tłuste plamy

Kiedy następnego dnia wpadłam z Justyną do szkoły na ostatnią chwilę, Alina czekała już przy gablotce z wypchanymi ptakami drapieżnymi.

– Szybko! – skrzeczała przez cały korytarz. – Zaraz się zacznie lekcja!

– Nieee, serio? – Ponieważ tak pędziłyśmy, prawie nie mogłyśmy złapać tchu.

Alina jednak wcale nie zamierzała iść do klasy, tylko wepchnęła nas w kąt za gablotą.

– Mam wieści – wyszczała. – Zombie, znaczy Nowa...

– Co z nią? – naciskałam. Nie znoszę pośpiesznie rozpakowywać rzeczy w klasie.

– Trzymajcie się mocno! – Alina szeroko otworzyła oczy. – Wcześniej poskramiała lwy w cyrku!

– Ta, a babcia Olga regularnie wyprawia się z przyjaciółmi na księżyc – odparłam nonszalancko, podczas gdy Justyna po prostu zaczęła rechotać.

– Ale to prawda! – wysapała Alina.

– Kto tak twierdzi? – dopytywała Justyna, lecz zanim Alina zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, na schodach pojawiła się już nasza nauczycielka francuskiego. Pani Piękna nie tylko się tak nazywa, lecz także wygląda naprawdę nieźle. Krótkie blond włosy, brązowe oczy, aksamitny uśmiech. Ponoć jest zaręczona z Francuzem, którego również wyobrażam sobie jako bardzo przystojnego (najprawdopodobniej z ciemnymi kręconymi włosami).

– *Allez! Vite, vite!* – zawołała i zagoniła nas do klasy jak kurczaki.

Zaraz po wejściu mój wzrok padł na Nową, która siedziała obok Kacpra bez ruchu, niczym figura woskowa, i gapiła się gdzieś bez celu. Podobnie jak wczoraj od stóp do głów była ubrana w czerń, tylko jej włosy zwisały smętnie (raczej bez tapiru) na ramiona. Nie powiedziała „cześć”, nie uśmiechnęła się, nie zrobiła zupełnie nic.

Francuski jest w zasadzie moim ulubionym przedmiotem, ale dzisiaj nie zamierzałam się udzielać. O wiele bardziej interesował mnie liścik, który Alina puściła do mnie przez wszystkie rzędy. Pani Piękna spokojnie pisała w tym czasie na tablicy zaimki dzierzawcze *mon, ma, mes, ton, ta, tes...* Kiedy już Marta miała podać mi list, Kaśka okazała się szybsza i zgarnęła mi go sprzed nosa.

– Oddawaj! – syknęłam do niej.

– Czytanie liścików podczas lekcji jest zabronione – odpowiedziała szeptem.

– Wiesz, co jest zabronione? – Musiałam się opanować, żeby nie wyjść z siebie. – Utrudnianie ludziom przeczytania ich prywatnej korespondencji!

Jednym ruchem wydarłam jej z ręki złożoną kartkę. Czasami Kaśka potrafi być naprawdę miła, ale potem znów popada w ten swój pierwotnie kujonoński stan. Pani Piękna na szczęście nie dostrzegła w ogóle naszej drobnej przepychanki. *Son, sa, ses, notre, notre, nos* – kaligrafowała dalej na tablicy. Zasłonięta dla bezpieczeństwa ramieniem, rozłożyłam liścik i przeczytałam:

*Heniek mówił o tym (wiesz o czym...!). Podobno jego matka jest megablisko z najlepszą przyjaciółką matki XY. A więc to jest jednak prawda. A.*

Nie zastanawiając się długo, wyrwałam kartkę z zeszytu do słówek i nabazgrałam w pośpiechu:

*Jeśli XY pochodzi z Monachium (tak mówiła), to jak jej matka może być zaprzyjaźniona z kobietą z Hamburga? Przecież nie mogłyby się spotykać na popołudniowe plotki. Najwyżej na czacie albo co. M.*

Nie minęły nawet dwie sekundy i wiadomość już wędrowała z powrotem do Aliny. Od czasu do czasu odwracałam się za siebie, żeby sprawdzić, czy wszystko jest na dobrej drodze. Żeby Kacper albo zombie nie przechwycili listu i go nie przeczytali! Ale wszystko poszło jak po maśle. W ten sposób Alina i ja pisałyśmy w tę i z powrotem, aż wreszcie pani Piękna przerwała proceder i z gorejącymi oczyma rogatego szkieletu zaczęła nas besztać:

– Myślicie, że jestem głupia? Koniec z tymi liścikami, bo je pozbieram i jeden po drugim przeczytam na głos!

Serce podskoczyło mi do gardła. Lubię panią Piękną i jej lekcje. Tym bardziej wstyd, że nakryła nas na gorącym uczynku i zganiła. Ale ma przecież rację. Pisać listy na lekcji – to dziecinne.

– Maju, proszę podejść do tablicy. – Pani Piękna poprawiła swój nieco zbyt krótki ażurowy sweterek. – Dopisz pozostałe zaimki.

– Ale... hm... przecież jeszcze tego nie mieliśmy – zaprotestowałam cicho. – Skąd mam więc... – Mój głos wsiąkał jak woda w pustynny piasek. Kilkoro ludzi zaczęło chichotać.

– Alino, czy mogłabyś pomóc Mai?

Rozejrzałam się ukradkiem i zauważyłam, jak Alina z lodowatym spojrzeniem pokręciła głową. Jednocześnie w górze pojawiła się dłoń zombie.

– Dobrze, Zosiu, w takim razie ty podejdz do tablicy.

Wszyscy się gapili, gdy zombie wstawała i niczym żrebię maszerowała na swoich szcudłowatych nogach. A może to tylko czarne spodnie rurki sprawiają wrażenie, że jej nogi są aż tak chude.

– Miałaś już zaimki na lekcji? – chciała wiedzieć pani Piękna.

Zosia przystanęła w połowie drogi i pokręciła głową, wzbudzając makaronowe kosmyki.

– Nie, ale dłuższy czas mieszkałam we Francji.

– Myślałam, że we Włoszech – rzuciła Inga.

– Owszem, tam też.

– A gdzie w takim razie cię nie było?! – zaryczał Kacper jak ranny łoś.

Zombie mknęła dalej przed siebie z takim impetem, że zdawało się, iż wpadnie na tablicę, ale w ostatniej chwili się zatrzymała, odwróciła do klasy i lekko speszona wzruszyła ramionami.

– To znaczy, że mieszkałaś już wszędzie na świecie? – ciągnął Kacper. – W każdym kraju z osobna?

– No prawie, choć nie tylko – wyjąkała Nowa, co wywołało falę głośnego śmiechu.

– Cisza! – zawołała pani Piękna. – Zosia dużo podróżowała. Nie wiem, co w tym śmiesznego. – Wskazała na tablicę. – Proszę, Zosiu, możesz zaczynać.

Kilka minut później wypisane pięknymi literami na tablicy widniały zaimki *votre, votre, vos, leur, leur, leurs*, a pani Piękna nie posiadała się wręcz z zachwyty.

– Wspaniale, Zosiu! – chwaliła. – Perfekcyjnie! Świetnie! Super!

Nawet kujonca Kaśce na chwilę z hukiem opadła szczeka. Zombie, która podważa jej pozycję najlepszej w klasie – to naprawdę ciężki los.

Na przerwie Justyna, Julka, Alina i ja wyszłyśmy na boisko. Tematem numer jeden była – a jakżeby inaczej – Zośka.

– Może ona nie jest zombie, tylko kosmitką? – zastanawiałam się głośno.

– Co? Serio? – spytała Alina z wybałuszonymi gałami. – Myślisz, że pochodzi z innej planety?

– Tak! Przecież sama powiedziała, że mieszkała niemal w każdym kraju i nie tylko! – Odwinęłam pyszną kanapkę na drugie śniadanie. – A teraz znów została zesłana na ziemię, żeby wszystkich zarazić jakimś wrednym wirusem albo porwać, albo...

– ...albo nas zniszczyć? – dokończyła Justyna drżącym głosem.

Alina patrzyła z przerażeniem, ale Julka wybuchnęła gromkim śmiechem.

– Chyba macie nie po kolei w głowie, no serio. Albo czytałyście za dużo fantastyki!

Nagle Justyna szturchnęła mnie swoim kanciastym łokciem w bok.

– Patrz, kto idzie.

Kosmitka – we własnej osobie! Jeśli mnie wzrok nie mylił, kierowała się właśnie ku nam.

– Uśmiech, wszystkie! – szepnęła Justyna. – Zachowujcie się normalnie! Jakbyśmy właśnie opowiadały sobie głupie dowcipy. – Natychmiast wyszczerzyła ząbki. W lot podążyłyśmy za nią. Mam nadzieję, że my nie wyglądałyśmy jak z innej planety.

– Hm... cześć. – Zosia stanęła jakiś metr przed nami. Wzrok miała niczym królik, który się obawia, że niebawem przemieni się w smakowitą pieczeń.

– Cześć! – zawołała Justyna.

– Cześć – wymamrotała Alina.

– Cześć – zaskrzeczała Julka.

– Cześć – powiedziałam, ledwo poruszając ustami. Dźwięki utknęły gdzieś w połowie drogi.

– Majka, tak masz na imię, prawda?

– Tak, tak mam na imię – odparłam jak robot. Pajęcze palce Zośki powędrowały do wnętrza jej czarnej kurtki i wyglądało to tak, jakby miała zaraz dobyć kolta. Zrobiłam krok w tył, następując przy tym na stopę Aliny, która natychmiast podniosła krzyk.

– Proszę... dzięki raz jeszcze... To było naprawdę miłe z twojej strony. – Zośka podała mi książkę, a dokładniej ten okropny thriller.

– Już przeczytałaś? – spytałam zdumiona.

Nowa potaknęła, jak gdyby największą oczywistością było przeczytanie całej książki w ciągu jednego wieczora. Najprawdopodobniej nauczyła jej się na pamięć.

– I? Jak ci się podobała? – wydukałam, podczas gdy moje przyjaciółki wciąż ćwiczyły długotrwały uśmiech.

– Może być. To znaczy... – Zmarszczyła czoło. – Jakoś tak... chyba całkiem pochrzaniona.

– No raczej.

Przez moment uśmiechałyśmy się do siebie. Po prostu. W zasadzie wcale tego nie chciałam. W końcu nie powinna sobie pomyśleć, że uważam ją za fajną, ale to się stało samo i nie mogłam nic z tym zrobić. Po kilku sekundach dziwne uczucie zniknęło. Uśmiech Zośki zastygł.

– Miłej przerwy – wyszeptała i zwała na swoich zapalczanych nóżkach.

– Dlaczego szczerzyłaś się do niej, jakbyś chciała ją zaraz pocałować? – naskoczyła na mnie Justyna.

– Żartujesz sobie? – Chociaż uważam Zośkę za głupią i zombiepodobną, mogę ją przecież traktować z szacunkiem.

– Pomocy, teraz jeszcze na dodatek jest cudownym dzieckiem – westchnęła Alina. – W jeden wieczór wciągnąć całą książkę; tego nawet ja nie potrafię! Z pewnością czytała całą noc. Z latarką pod kołdrą!

– Ale jeśli naprawdę jest z innej planety... – zastanawiałam się, kartkując powieść. – To może ma specjalne zdolności. Może skanuje wzrokiem dwie strony naraz.

– No już dajcie spokój. – Julka wpadła mi w słowo. – Nie istnieją żadne istoty pozaziemskie! Przynajmniej nie objawiają się w Hamburgu w postaci jedenastoletnich dziewczynek łąjących w czarnych ciuchach. Kompletna bzdura!

– Iii... pomocy! – wyrwało mi się i w tej samej sekundzie upuściłam książkę, jakby zaczęła płonąć.

Przerażona Alina odskoczyła, Justyna zaś natychmiast chciała się dowiedzieć, o co chodzi.

– Tam... tam! – Wskazałam na książkę, ale nie mogłam wydobyć z siebie żadnego słowa więcej.

Justyna już chciała podnieść thriller, ale naskoczyłam na nią:

– Zostaw! Nie dotykaj!

– Ale dlaczego nie?

– Bo... bo... – jękałam się, jakbym całkiem zgłupiała. – Tam są znaki!

– Jakie znowu znaki? – dopytywała Alina.

– Nie wiem... jakieś... zupełnie przerażające nieziemskie znaki.

– Maja, na głowę ci padło – stwierdziła Julka. – Musisz koniecznie iść do lekarza. Najlepiej do specjalisty od mózgu.

Mimo moich ostrzeżeń Justyna podniosła książkę i przekartkowała ją strona po stronie.

– Przecież tu nic nie ma – burknęła. – Wszystko jest normalne.

– Bardziej pod koniec! – Czy mi się tylko zdawało? Czy książka jest w takim stanie, w jakim pożyczyłam ją Zośce? A to by znaczyło, że to nie ona jest stuknięta, tylko ja postradałam zmysły.

Wnet zbladła i Justyna. Nerwowo kartkowała wte i wewte.

– Tu... naprawdę coś jest!

Zmroziło mnie.

– Pokaż no. – Julka zerkała Justynie przez ramię. – To mogą być ślady po czekoladzie. Może nasza kosmitka jadła czekoladę i zapomniała umyć ręce?

– Kartkuj dalej! – poprosiłam stłumionym głosem. Przeróżające były nie plamy same w sobie, ale fakt, że na końcu książki przyjmowały kształt prawdziwych UFO!

– Nie czaję – wystękała sekundkę później Justyna. – Latające spodki jak byk!

Teraz nawet Alina i Julka zaciekały się i pochyliły nad książką.

– Wierzysz mi? – zapytałam.

– Ale co to znaczy?

– Nie mam pojęcia – wymamrotałam. – W każdym razie nic dobrego. To pewne.

– Lepiej, żebyśmy już więcej nie dotykały tej książki! – Alina zamknęła ją z hukiem i rzuciła w rabatkę.

– Jeśli Zośka naprawdę pochodzi z innej planety...

– Ludzie, nie wariujcie, proszę! – Julka przywołała nas do porządku. Odważnie podniosła książkę z ziemi i w chwilę później jeszcze żyła. – Przecież kilka plam w kształcie UFO jeszcze niczego nie dowodzi.

– Owszem, dowodzi – odparłam. – Tego, że mazała po mojej książce. A to już jest wystarczająco złe!

Alina z namysłem podrapała się po głowie.

– Może ona umie czytać w myślach i dowiedziała się, że ją ochrzciłyśmy kosmitką? I żeby dać nam znak ostrzegawczy, obsmarowała książkę tymi rysunkami UFO.